

Na co dzień nie jesteśmy geniuszami organizacji i nie mogliśmy mieć o to do siebie pretensji — każdy ma swoje zalety i braki — gdybyśmy, świadomi swych słabości, starali się je usuwać. Im jednak bardziej wyczuwamy się w materiałach dotyczących „dzieł” wytworzenia wszystkiego, co składa się na wykończenie mieszkania od podłóg poczynając, a na śrubach do szyn firankowych kończąc, tym coraz uporczywiej nasuwa mi się myśl, że nie tylko nie staramy się eliminować swoich organizacyjnych ułomności, ale wręcz podtrzymujemy (przez powielanie) sposoby działania, o których — w co jeszcze wierzę — wiemy, że są kpiną z dobrej roboty.

Nie chciałbym tej sugestii uogólniać, niemniej w zakresie produkcji materiałów wyposażeniowych budownictwa mieszkaniowego są na to ewidentne dowody.

PRZESLEDZMY sobie, jak wygląda takie działanie, z którego przez lata nic nie wynika, na przykładzie grzejników. Jest powiedzmy 10 maj 1968 roku, zbiera się Komisja do Spraw Jakości Urządzeń Energetycznych i ustala, że „Produkowane w kraju urządzenia do bezpośredniego odbioru ciepła, tj. grzejniki i zespoły grzejne odbiegają swym poziomem technicznym (nie wiem po co to ustalać, ale nie wymagamy za wiele) od analogicznych konstrukcji zagranicznych... O ile urządzenia do wytworzenia ciepła w dużych źródłach budowane są ostatnio na średnim, lub nawet wysokim światowym poziomie krajów uprzemysłowionych, o tyle grzejniki i zespoły grzejne w znacznym stopniu od tego poziomu odbiegają. Asortyment produkowanych w kraju grzejników jest ubogi, a przestarzała technologia wpływa na znacznie większe niż w krajach wysokouprzemysłowionych zużycie metali w stosunku do wydajności cieplnej... O wadze problemu świadczy fakt, że w 1965 roku, w którym łączna produkcja grzejników wyniosła ok. 2400 tys. m kw. powierzchnii ogrzewalnej, zużycie żelwa na grzejniki wyniosło około 80 tys. ton. Jednocześnie wskaźnik obciążenia cieplnego grzejników polskich wynosił 11—17 kcal/kg, gdy w krajach wysoko uprzemysłowionych wskaźnik ten dla analogicznych konstrukcji osiągnął średnio około 22 kcal/kg...”. Krótko mówiąc, na skutek przestarzałych technologii wytwarzania grzejników zużywamy znacznie większe ilości metali niż zagraniczni producenci tych urządzeń.

Ta faza prac nad problemem jest z reguły dość rzeczowa. Oczywiście komisja postuluje, że sytuacja taka jest nie do utrzymania — i że odpowiednie instytucje powinny się zająć praktycznym rozwiązaniem zagadnienia.

Jeśli temat cieszy się wzięciem, miałyby tylko kilka tygodni i właściwy resort zwołuje konferencję. Naj-

lepiej pod przewodnictwem podsekretarza stanu i z udziałem: dyrektorów departamentów, szefów zjednoczeń i odpowiedzialnych pracowników właściwego instytutu. Po kilku godzinach spędzonych we wzajemnym towarzysztwie ustala się, że dajmy na to Zjednoczenie Przemysłu Wytwarzania Metalowych Opracowań i przedłoży MPC koncepcyjny projekt uruchomienia produkcji grzejników c.o. blaszanych typu panelowego oraz WK, a Zjednoczenie Przemysłu Wytwarzania Odlewniczych przedstawi projekt przedmiotowej specjalizacji produkcji maszyn odlewniczych. Natomiast Instytut Odlewnictwa dokona oceny poziomu wyposażenia laboratoriów w aparaturę kontrolno-pomiarową. Wszystkie terminy wykonania tych prac są obowiązkowo napięte.

Mimo to, o dziwo polecenia niemal w terminie zostają wykonane. Praktyka dowodzi bowiem, że szansa realizacji tych koncepcji jest niemal żadna, więc można je przygotować nie troszcząc się o takie szczegóły, jak np. zgodność możliwości wykonawczych z zakładanymi terminami wykonania produkcji, czy realność wsparcia planowanej ilości asortymentów przez dostawy z nowych inwestycji itd.

Nie ma zatem przeszkód by dnia 8 sierpnia 1968 r. w departamencie techniki MPC odbyła się konferencja, na której stwierdzi się, że według rozważań gestora, tj. Zjednoczenia Przemysłu Wytwarzania Odlewniczych, niedobór grzejników żeliwnych w 1969 roku kształtował się będzie na poziomie 700—800 tys. m² p.o. i że w związku z tym, zgodnie z poleceniem MPC uruchomienie produkcji przemysłowej grzejników żeliwnych nowej wersji nastąpi 1 stycznia 1970 roku.

Traktując powyższe dosłownie należałoby spodziewać się, że tzw. zainteresowani zabrają się z tą chwilą szparko do uzupełniania możliwości wytwórczych grzejników do poziomu potrzeb (przyjmu-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Władysław Węgielek — CO USPRAWNIAĆ W TRANSPORTACH — str. 1

Podczas niedawnej krajowej narady w sprawie gospodarki materiałowej podniesiono m. in. potrzebę zmian polityki magazynowej. Sprawy te — na ile funkcjonowania krajowego systemu transportowego — szczególnie rozwija Władysław Węgielek, ekspert i autor szeregu książek z dziedziny transportu, spedycji i magazynowania.

Stanisław Orczykowski — Polemiki — Dyskusje — BUDOWAC SAMOLOTY? — PRZED WSZYSTKIM! — str. 3

Dyskusja na temat przyszłości polskiego przemysłu lotniczego wzbudza coraz większe zainteresowanie. Tym razem publikujemy wypowiedź popierającą w pełni rozwój tego przemysłu. Co nie znaczy (vide replika J. Dąbrowskiego), że wszystkie sprawy związane z tym tematem są jasne i dla wszystkich zrozumiałe.

W NUMERZE:

Marian Rataj — MZK: TRZEBA ZACZAĆ LICZYĆ! — str. 9

Dotychczas obowiązujący system gospodarowania środkami trwałymi komunikacji miejskiej ma szereg mankamentów. MZK w Warszawie wprowadziły w roku bieżącym istotne zmiany do swego systemu gospodarowania, które stanowią pierwszy krok w kierunku reformy gospodarowania środkami trwałymi i w dziedzinie systemu zarządzania.

Helena Strzemińska — PIĘCIODNIOWY TYDZIEŃ PRACY — str. 4

W Polsce, poza dwoma przykładami omówionymi już na naszych łamach, brak jest doświadczeń wskazujących na możliwość skracania czasu pracy drogą wykorzystania własnych rezerw poszczególnych przed-

siębiorstw. Dlatego też wiele ciekawych spostrzeżeń przynosi doświadczenia niektórych krajów (ZSRR, Czechosłowacji, NRD, Bułgarii, Węgier, Jugosławii), w których skracanie czasu pracy realizowane jest w różny sposób.

Lesław Skibiński — Kraje RWPG 1971—1975 — PROGRAM PRAWY BYTU — str. 10

Na czoło podstawowych zadań w rozwoju gospodarczym krajów RWPG w bieżącym pięcioletniu wysuwają się sprawy wydajnej poprawy warunków bytowych i kulturalnych ludności oraz dalszego dynamicznego rozwoju ekonomiki tych krajów. We wszystkich krajach RWPG wzrost dostaw rynkowych będzie wyższy niż wzrost dochodów ludności. Nastąpi powolny wzrost zaopatrzenia rynku w artykuły gospodarki domowej, samochodów, motocykli itp. Zwiększy się również zaopatrzenie w artykuły bardziej nowoczesne i o wyższej jakości.

Cena 2 zł

Rok XXVI

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCY
22 SIERPNIA 1971 r. NR 34 (1040)

ORGANIZACJA PRACY NAUKOWEJ

Usprawnienie organizacji pracy naukowej jest zadaniem najwyższej rangi. Dotychczasowa efektywność badań nie odpowiada potrzebom i nie zaspokaja ambicji zarówno samego środowiska naukowego, jak i społeczeństwa. Podjęto w związku z tym trud wdrożenia w szkołach wyższych reformy instytucyjowej i poszukiwania takich form organizacyjnych, które gwarantowałyby prawidłowe wykonywanie zadań i funkcji naukowych.

TADEUSZ OBRĘBSKI

JAK zwykle przy takich okazjach nowe rozwiązania wywołują ożywioną dyskusję i spotykają się ze zróżnicowanymi ocenami. W wartkim nurcie dyskusji, w której udział biorą zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy reformy procesu naukowo-badawczego szkoły wyższej, zarysowane zostały następujące stanowiska:

● **PIERWSZE** — należało zachować dotychczasową katedralną organizację i dotychczasowe struktury jednostek uczelnianych, bowiem funkcjonowały one od dawna i ponad wszelką wątpliwość zdawały i zdają nadal swój egzamin praktyczny.

Cale pokolenia uczonych, przywykłe do tych form i pracując w oparciu o nie daly społeczeństwu wspaniałe wyniki badań. Burzenie starej struktury bez pewności, jak będzie funkcjonować nowa, może przynieść więcej szkód niż korzyści, zwłaszcza że w trakcie jej przeprowadzania nie da się uniknąć bolesnych dla wielu zmian i przegrupowań personalnych dezintegrujących ukształtowane zespoły badawcze. Okolicznością niesprzyjającą reformie jest ponadto fakt, że przeprowadza się ją w zasadzie przy tych samych kadrach i tej samej bazie materialno-technicznej, co stwarza niebezpieczeństwo przekształcenia jej w zabieg formalny, polegający na zmianie szyldu, a nie form i metod pracy.

● **DRUGIE** — reforma instytucyjowa jest wyrazem nieodwracalnego procesu doskonalenia organizacji pracy naukowej. Starą organizację charakteryzuje określona niewydolność.

Nie jest więc ona w stanie zapewnić wysokiej efektywności badań naukowych, wszechstronnej i ścisłej integracji nauki z praktyką, modyfikacji i unowocześnienia procesu kształcenia. Pataca więc jest potrzeba stworzenia nowego systemu organizacji eliminującego znane powszechnie i uciążliwe wady dotychczasowych rozwiązań. Organizacja Instytutowa

1) Również dydaktyczno-wychowawczych, ale tych tutaj się nie uwzględniam.

odpowiada żywotnym potrzebom, bowiem koncentrując środki i kadry po pewnym okresie procesów przystosowawczych z pewnością pozwoli osiągnąć lepsze wyniki.

● **TRZECIE** — w obecnych warunkach, najlepsze byłoby rozwiązanie kompromisowe, tzn. takie, że tam, gdzie nie ma innego wyjścia, zachować należy katedralny system organizacji, a tam, gdzie to jest konieczne, stworzyć formy instytutowe.

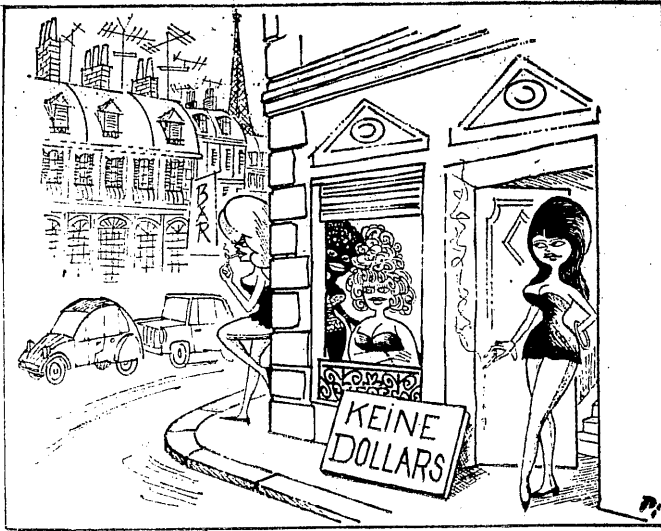
W sytuacji, kiedy nie można uformować wewnętrznie spójnych dużych kolektywów naukowo-badawczych ze względu na brak kadr i środków, zachowanie być musi organizacja katedralna, w tych zaś dziedzinach, w których koncentracja wysiłku badawczego ze względu na priorytety społeczne jest absolutnie niezbędna ukształtowane być muszą nowe systemy organizacyjne.

WARUNKI I ZAŁOŻENIA POSZUKIWAN

W dotychczasowej ewolucji systemu organizacji jednostek naukowo-badawczych szkół wyższych zastosowano w zasadzie rozwiązanie kompromisowe. Przeważa co prawda organizacja typu instytutowego, ale tam, gdzie uznano to za konieczne, zachowano system katedr. Warunki ogólne, w których poszukuje się nowych metod organizacji pracy naukowej w szkole wyższej, wyznaczone są koniecznością aktywnego włączenia się w proces rewolucji naukowo-technicznej.

Nowe cechy działalności gospodarczej w dobie rewolucji naukowo-technicznej powodują, że kierowanie ekonomiką staje się niemożliwe bez zastosowania naukowych metod, bez ścisłego związku i wzajemnego przenikania się nauki i praktyki, bez szybkiego dokonywania diagnoz, opracowywania optymalnych programów rozwoju, precyzyjnego kierowania

DOKOŃCZENIE NA STR. 6



„DOLAROW NIE PRZYJMUJEMY”

Taką oto karykaturą skomentował zachodnoniemiecki „Handelsblatt” ostatni kryzys walutowy w świecie zachodnim.

O przyczynach kryzysu dolara, które doprowadziły do ostatnich decyzji prezydenta Nixona, oraz o możliwych konsekwencjach perturbacji walutowych w krajach kapitalistycznych dla naszych stosunków ekonomicznych z tymi krajami pisze Zygmunt Królak na str. 11.

Co usprawnić w transporcie

WŁADYSŁAW WĘGIELEK

W artykule pt. „Jak wozić lepiej i taniej” („Ż.G.” nr 26 z 1971 r.) omówiłem sytuację w naszej gospodarce transportowej i magazynowej na tle ogólnych tendencji modernizacyjnych, starając się uwypuklić wzajemne powiązania wszystkich procesów przemieszczania. W zakończeniu artykułu postawiłem tezę, że modernizacja krajowego systemu transportowego powinna być poprzedzona uporządkowaniem gospodarki na odcinkach jej styku z procesami przemieszczania. Jak to sobie wyobrażam?

WIADOMO nie od dziś, że transport wykonywany zawodowo jest bardziej efektywny i tańszy w eksploatacji od transportu „własnego” — chociażby dzięki koncentracji środków i umiejętności (fachowości), niepodleganiu ostrym wahanom sezonowym, możliwości pełnego wykorzystania taboru w związku z obsługą różnych zleceńodawców, elastyczności przy podejmowaniu nowych zadań itp. To samo mniej więcej można powiedzieć o zawodowo prowadzonych magazynach.

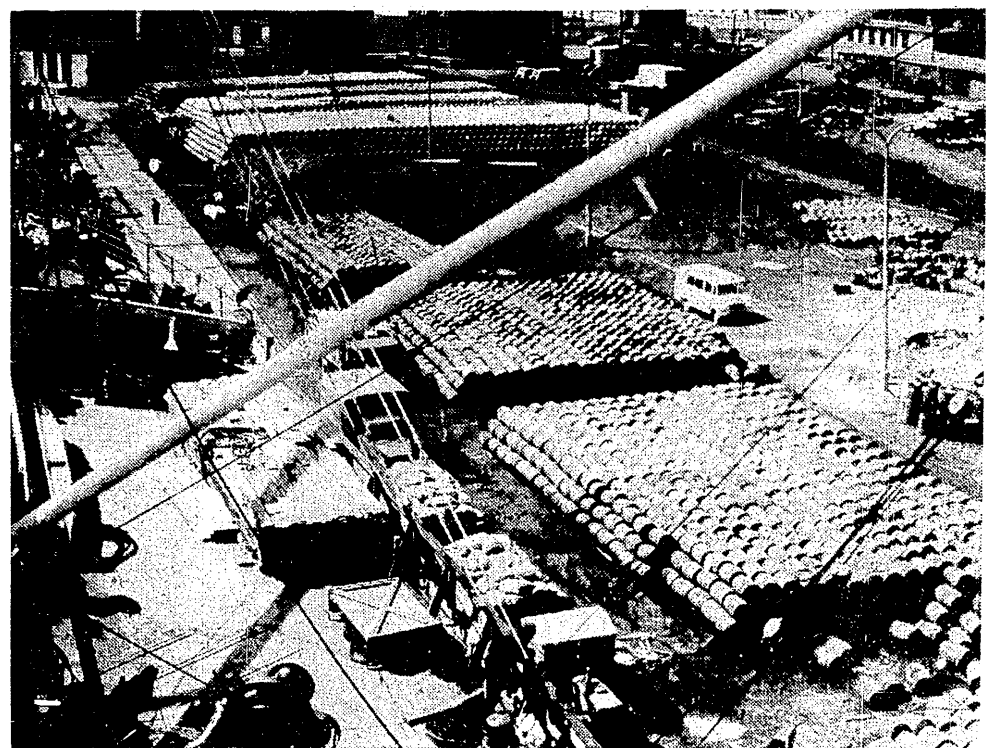
Organizowanie własnych przedsiębiorstw transportowych lub własnych magazynów uzasadnione jest tylko w bardzo nielicznych przypadkach. Do przypadków tych zaliczyć można głównie transport technologiczny, w ograniczonej mierze transport specjalistyczny oraz prowadzenie magazynów o wysokim

stopniu specjalizacji. W pozostałych przypadkach organizowanie własnego transportu lub własnych magazynów może być usprawiedliwione ekonomicznie jedynie szczególnie dużymi rozmiarami działalności. Niestety, prawdy te zostały u nas praktycznie zapoznane, co doprowadziło do burzliwego rozwoju tych nieekonomicznych form organizacyjnych. Sytuacja kształtowała się odmiennie w gospodarce transportowej i w gospodarce magazynowej.

„BOCZNE TORY” SYSTEMU TRANSPORTOWEGO

W resorcie transportu zorientowano się stosunkowo szybko w niekorzystnym oddziaływaniu rozproszonych gospodarstw samochodowych na ogólną sprawność krajowego systemu transportowego, czego dowo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 9



Fot. CAF

Wizyta Przewodniczącego Rządu CSRS, Lubomira Sztrougala w Polsce

Na zaproszenie Prezesa Rady Ministrów PRL Piotra Jaroszewicza przybył w Polsce w dniach 13 i 14 sierpnia 1971 r. przewodniczący Rządu CSRS, Lubomir Sztrougala.

W komunikacie o rozmowach Prezesa RM PRL i przewodniczącego Rządu CSRS czytamy m.in.:

„Szefowie rządów PRL i CSRS przeprowadzili rozmowy na temat problemów interesujących oba kraje. Dali oni wyraz głębokiemu zadowoleniu z pomysłowego kształtowania się stosunków pomiędzy oboma braćmi krajami (...).

Obaj premierzy stwierdzili, że braterstwa i współpracy we wszystkich dziedzinach, oparta na zasadach socjalistycznego internationalizmu, rozwija się z korzyścią i w interesie obu państw i narodów, zgodnie z Układem o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy z 1. 1967 r.

Obie strony przywiązuja wielkie znaczenie do pogłębiania przyjaźni i współpracy z braćmi Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Są one zdecydowanie zainteresowane wzajemnymi relacjami i współpracą w ramach Układu Warszawskiego i wszechstronną rozwiniętą integracją ekonomiczną w oparciu o kompleksowy program, który przyjęto na XXV posiedzeniu KWPC.

W toku rozmów premierzy rozpatrzyli i ocenili dotychczasowy przebieg i wyniki osiągnięte we współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej pomiędzy oboma krajami. Ocenili oni pozytywnie zakres wymiany towarowej pomiędzy PRL i CSRS w ostatnich latach, zwłaszcza w okresie lat 1970-1971. Stwierdzili, że wyniki kumulacji na temat koordynacji planów w ramach Układu Warszawskiego handlowa na lata 1971-1975 stwarzają warunki dla dalszego dynamicznego wzrostu wzajemnej wymiany towarowej. Obaj premierzy wyrażali podziękowania za zainteresowanie i potrzebą intensyfikacji pracy w sferze produkcji, jako drogi prowadzącej do osiągnięcia szerszego wykorzystania potencjałów możliwości, które tkwią w gospodarce obu krajów.

Z prac Sekretariatu KC PZPR

Na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR w dniu 13 bm. wysłuchano informacji o aktualnej sytuacji w rolnictwie. W trakcie obrad dokonano oceny dotychczasowego przebiegu prac zniwowych oraz przedsięwzięć podejmowanych w celu łagodzenia skutków suszy.

W kolejnym punkcie obrad Sekretariat KC zajął się przedstawianiem przez CZKZ informacją o stanie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach gospodarki narodowej. Uznano za niezbędne, aby zainteresowane resorty, dyrekcje przedsiębiorstw i wszystkie ogniska związkowe poświęcały tym, tak ważnym dla każdego z nas problemom, więcej troski i zainteresowania.

Sekretariat ocenił również dotychczasowy przebieg przeprowadzonych w podmiotach organizacyjnych partyjnych i państwowych organizacjach politycznych, z członkami i kandydatami PZPR.

Posiedzenie Prezydium Rządu

12 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu. Omówiono nową koncepcję systemu organizacji planowania przestrzennego, urbanistykę i architektury. Powołano przez Prezesa Rady Ministrów, 15 kwietnia br., Komisja rządowa przedłożyła ocenę dotychczasowego stanu przedsięwzięć oraz zgłosiła szereg konkretnych propozycji, zmierzających do ulepszenia obecnego systemu planowania przestrzennego. Propozycje te powinny przyczynić się do usprawnienia gospodarki przestrzennej, włączyć do funkcjonalności zarówno pojedynczych obiektów i zespołów, jak też miast i dużych aglomeracji.

Analiza kierunków perspektywicznego rozwoju energetyki w naszym kraju wskazuje na konieczność zastosowania paliwa jądrowego jako surowca uzupełniającego i bilansującego jej potrzeby. Prezydium Rządu podjęło decyzję w sprawie budowy pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce, jej uruchomienie przewiduje się na lata 1980-81.

Projektowanie i budowa elektrowni jądrowej będą prowadzone przy ścisłej współpracy z ZSRR i w oparciu o dotychczasowe doświadczenia. Z kolei rozpatrzono informację o osłanianiu projektowanych zdolności produkcyjnych w roku 1970 i w I kwartale 1971 r. przez zakłady podległe Ministerstwu Górnictwa i Energetyki. Podjęto w tym dziedzinie zalecenia uwzględniające wnioski i postulaty, wysunięte na ogólnokrajowej naradzie gospodarce, poświęconej wykorzystaniu istniejących zdolności produkcyjnych w przemyśle.

Prezydium Rządu zapoznalo się jednocześnie z aktualną sytuacją w energetyce.

Rolnictwo nasze poniosło w ubiegłym roku straty rzędu 15 mld zł w skali rocznej, spowodowane przez choroby roślin, szkody i chwasty. W celu zmniejszenia podobnych strat w przyszłości ustalono program rozwoju chemicznej ochrony roślin. W uchwale poświęconej tej sprawie nakładano się na resorty obowiązki stosowania w rolnictwie nowych środków chemicznych DDT, zwiększenia usług związanych z ochroną roślin, a także ustalenia rejonów polnych do produkcji przetworów dla dzieci i niemowląt. W rejonach tych określono zostaną specjalne warunki stosowania środków chemicznych ochrony roślin.

Prezydium Rządu rozpatrzyło projekt uchwały w sprawie organizacji i rozwoju szkolenia kierowników zawodowych.

W trosce o dalszą poprawę warunków pracy w przemyśle i budownictwie Prezydium Rządu rozpatrzyło projekt uchwały w sprawie wzmocnienia walki z hałasem i wibracjami w zakładach pracy. Uchwała zobowiązuje kierowników przedsiębiorstw przemysłowych i usługowych do opracowania na lata 1972-75 skutecznego planu działań w tej dziedzinie oraz rocznych harmonogramów ich realizacji.

POZORNE DZIAŁANIE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

jemy, że zostały one określone właściwie, a braki uzupełniać się będzie w tym czasie importem. Jak też by to było piękne, gdyby było prawdziwie! Kolej na pojawienie się rozbieżności.

Zjednoczenie wyrobów odlewniczych przeprowadziło rozmowy z zakładami przemysłu terenowego w Rypinie oraz Inowrocławiu na temat przyłączenia produkcji grzejników płytowych typu „Radom” i wymienione zakłady skłonne są przyjąć te grzejniki do produkcji, pod warunkiem szybkiego złożenia zapotrzebowania przez resort budownictwa, ale resort nie może się na to zgodzić, ponieważ nie dysponuje jeszcze wynikami badań eksploatacyjnych. Całym sercem jest natomiast ministerstwo budownictwa, że tym, żeby szybko uruchomić produkcję grzejników płytowych typu WK. Na świadka słuszności tego stanowiska powołani zostają specjaliści z Politechniki Warszawskiej. Wobec zaistniałej sytuacji i deficytu grzejników uczestnicy spotkania rozchodzą się, podkreślając celowość szybkiego podjęcia ich produkcji.

Po jakimś czasie dochodzi się jednak do słusznego wniosku, że tak nie można sprawy zostawić. Rozbieżności należy jakoś rozstrzygnąć. A w ogóle trzeba problem popychać naprzód. Najlepiej więc będzie jeśli Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Metalowych zorganizuje w porozumieniu z CHZ „Varimex” grupę wyjazdową specjalistów (6-8 osób) dla dokonania rozeznania grzejników blaszanych w krajach produkujących w tym zakresie z zadaniem wyboru typu grzejnika przydatnego dla potrzeb kraju i eksportu. Jesteśmy na etapie wojaży zagranicznych, pardon, zbierania doświadczeń i penetracji możliwości ofertowych.

Wojaże nie są sprawą błahą. Ich przygotowanie, wykonanie a potem sporządzenie koncepcyjnego projektu uruchomienia produkcji nowoczesnych blaszanych grzejników c.o. w oparciu o dokonane rozeznania za granicą, musi trochę potrwać. A życie jest nieubłagane. Potrzeby grzejnikowe wcale nie chcą maleć, przeciwnie — z czasem rosną. Nie od rzeczy więc jest uzasadniony niepokój wysokich ministerialnych czynników. Obserwujemy też czynne włączenie się do rozwiązania grzejnikowych trudności coraz większej liczby różnych jednostek gospodarczych, IPB, z własnymi projektami-zadaniami. Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Metalowych ze swolmi, Huta „Silesia” także ma określone możliwości itd. Temat przerasta sam siebie i po niejakiem czasie nikt już nie wie, co kto komu zlecił i w jakim terminie, czyli znajdujemy się w stadium koordynacji, jakże pełnej raf, a zwłaszcza mielni, na których tak łatwo na dłużej utknąć.

Darujmy sobie odnotowywanie kolejnych stadiów i podstępów

działań podjętych dla rozwiązania problemu grzejników. Nie będzie też odtwarzać przebiegu prac koordynacyjnych. Czy to w końcu ważne, co kto komu odmówił, oraz dlaczego dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Wyrobów Odlewniczych zobowiązuje się dnia 27 marca 1969 r. do przesłania (najdalej do 5 kwietnia, a jakże!) Zjednoczeniu Wyrobów Metalowych bilansu potrzeb grzejników. Ważny jest przede wszystkim przebieg, który się od razu o kilkanaście miesięcy na przód. Niech to więc będzie, powiedzmy, koniec roku 1970. Oto przybliżony obraz sytuacji na grzejnikowym forum w tym czasie:

Deficyt grzejników w skali kraju wynosi około 500 tys. m kw. powierzchni ogrzewalnej. Przewidywany przyrost potrzeb do roku 1975 określa się na 40 procent, co wraz z deficytem roku 1970 oznacza konieczność zwiększenia produkcji o ok. 1880 tys. m kw. p.o.

Huta „Silesia” opracowała projekt koncepcyjny uruchomienia produkcji grzejników płytowych wraz z analizą ekonomiczną. Uruchomienie produkcji grzejników kosztowałoby musiałoby 125 mln zł obiegowych oraz pewną sumę złotych dewizowych. Za pieniądze te przy produkcji na dwie zmiany można by mieć grzejników na 1700 tys. m kw. p.o. (wskaźnik efektywności — 0,66, wskaźnik zwrotu kosztów — 0,92, wskaźnik rentowności — 16,4). Niezbędne prace trwałyby tylko 1,5 roku ponieważ huta „Silesia” mogłaby wykorzystać do produkcji grzejników zwolnioną halę produkcyjną w starej walcowni. Oszczędność surowca w stosunku do grzejników żeliwnych obliczona na 43 ton.

Ponieważ do zmaterializowania się tego zamyśłu nie doszło, rzecz stała na wystosowaniu pisma do ministra przemysłu ciężkiego, w którym jest mowa o potrzebie przyspieszenia uruchomienia produkcji deficytowych grzejników. Odpis pisma otrzymał także z-ca przewodniczącego Komisji Planowania.

W końcu 1970 roku, mamy także do odnotowania próby zasadniczej modernizacji grzejników żeliwnych. Odlewnie w Niekanliu i Radomiu wypuszczają nawet serie informacyjną grzejników typu „N” i „R”, które, jak się stwierdza, charakteryzują się znacznie lepszym wskaźnikiem zużycia żeliwa niż dotychczasowe grzejniki (oszczędność w odniesieniu do jednostki wydajności cieplnej ok. 40 proc.), większą estetyką i walorami higienicznymi. Przewidziano produkcję na ten typ grzejników, przy minimalnej zmianie modernizacji zamasywowania, nastąpić w początku 1971 r., a dotychczasowe typy grzejników mają być produkowane tylko na potrzeby remontowe.

W przedsiębiorstwach własnych resortu budownictwa, w celu przynajmniej częściowej poprawy sy-

tuacji, przemysłowa się nad uruchomieniem produkcji grzejników blaszanych typu „WK” o odmiennej od dotychczas stosowanych konstrukcji (zasilany wodą do 150 st. C bezpośrednio z zewnętrznej sieci ciepłej), których zastosowanie ma być jednakże przez to ograniczone.

Dla porządku dodajmy jeszcze, że przemysł ciężki odmówił uruchomienia produkcji grzejników „WK”, z uwagi na „zaangażowanie się”, jak się to określa, w produkcję grzejników innego typu; dalej, że odkryte zostały możliwości produkcji grzejników w jednym z lubelskich przedsiębiorstw instalacji sanitarnej (w którym z wyjątkiem prasy do tłoczenia blach znajduje się komplet potrzebnych maszyn i urządzeń), i że biuro sprzedaży wyrobów odlewniczych „Centrodlew” wystąpiło z propozycją zakupu w Czechosłowacji partii stalowych grzejników płytowych typu zbliżonego do przewidzianych do produkcji w hucie „Silesia” (aby przeprowadzić badania eksploatacyjne do chwili uruchomienia własnej produkcji).

Tak wyglądałby mniej więcej sytuacja pod koniec 1970 roku w grzejnikowym interesie. Co więc wynikało z działań rozpoczętych 10 maja 1968 roku, które tu uznaliśmy za początek pewnego okresu w historii wyposażenia budownictwa mieszkaniowego w kraju w grzejniki? Nie trudno zauważyć, że choć ważnych konferencji, jeszcze ważniejszych decyzji, naukowych ekspertów i tym podobnych atrybutów wyjątkowej działalności nie brakowało, to w rzeczywistości były to tylko gesty, z których dla praktyki nie lub prawie nie wynikało.

Policzmy sobie: maj 1968 roku i koniec 1970 roku, niemal trzy lata i żadnego postępu; polecenia, uzgodnienia, ostateczne terminy realizacji — i realizacji na lekarstwo; dziesiątki, jeśli nie setki ludzi wprawionych do sporządzania dokumentów niczemu nie służących, wszystko w aureoli dostojności i powagi najwyższych urzędów. Jak długo tak można?

A przecież sprawa grzejników nie jest jedną. Podobnie ma się rzecz z tapetami, elektronarzędziami, wykładzinami podłogowymi, że po prostu w kręgu produkcji materiałów wyposażeniowych, budownictwa mieszkaniowego, z historią wytwarzania, których miałem się okazję ostatnio bliżej poznać. Może jest to pogląd naiwny (i w dodatku pańcuchy anachronizm), ale myślę sobie, że gdyby np. huta „Silesia” czy jakikolwiek inny zakład podjął na własną rękę produkcję grzejników, poza całym ceremoniałem ministerialno-instytucyjnym ustaleń, to porządek społeczno-ekonomiczny w kraju nie ucierpiałby na tym zbyt, a w najgorszym razie mieliśmyby grzejniki o tradycyjnych pa-

rametrach użytkowych. W moim przekonaniu byłoby to daleko bardziej z sensem, niż utwierdzanie się przez trzy lata w przekonaniu, że trzeba rozpocząć produkcję nowoczesnych grzejników.

STAWIAM celowo w sposób krańcowy całą kwestię, żeby zwrócić uwagę, że jeśli postępowanie dotyczące dostarczenia budownictwu mieszkaniowemu brakujących mu materiałów wyposażeniowych nie ulegnie całkowitemu uproszczeniu, to sytuacja limitowania jego rozwoju z tego powodu trwać będzie permanentnie.

Spotkałem się z poglądem, że dopóki klepek, grzejników czy płytek glazurkowych nie uczynimy towarami rynkowymi tak, by spowodować zainteresowanie ich produkcją ze strony dotychczasowych (część przypadków) wytwórców, dopóty sprawa dostatecznej, i jakościowo odpowiedniej, produkcji różnych armatur i wykładzin nie ruszy z miejsca. Na to usłyszałem replikę, że tak długo jak długo istnieje deficyt materiałów wyposażeniowych żadne przekształcanie rur kanalizacyjnych czy grzejników w towar rynkowy nie da, ponieważ nadal odbiorcy zainteresowani będą w utrzymaniu każdej ilości materiałów wyposażeniowych, jakie dostarczy przemysł. Inaczej mówiąc, zainteresowanie przemysłu tą produkcją nie wzmoże się przez to, że uzyska on charakter towaru rynkowego.

Pozostawiając tę kwestię do głębszej analizy wspomnę, że będąc ostatnio na Węgrzech stwierdziłem, że materiały wyposażeniowe dla budownictwa mieszkaniowego stanowią tam towary rynkowe, mimo że Węgrzy, podobnie jak my, mają kłopoty ze zbilansowaniem popytu z podażą w tym zakresie. Nie czuję się kompetentny ocenić, w jakim stopniu fakt uczynienia z materiałów wyposażeniowych towarów rynkowych wpływa na zainteresowanie ich produkcją ze strony przemysłu węgierskiego. Natomiast wydaje się, że sytuacja ta sprzyja rozwojowi budownictwa indywidualnego na Węgrzech poprzez które (w oparciu o kredyty państwowe) zrealizowane zostało jakby nie było w ostatnich pięciu latach 2/3 całości programu budownictwa mieszkaniowego w tym kraju. Jedno jest pewne, na kontynuowanie dotychczasowych metod „rozwijania” produkcji grzejników i innych materiałów wyposażeniowych długo sobie nie będziemy mogli pozwolić.

JERZY DZIECIOŁOWSKI

1) Czyż wykańczać mieszkanie? 2. G. nr 22. Raport o tapetach 2. G. nr 29. Młotkiem domu nie zbudujesz, 2. G. nr 32.

HEREZJE EKONOMICZNE poświęcone są krytycznej analizie podstawowych koncepcji ortodoksyjnej ekonomii burżuazyjnej. Ekonom

nia ta, wyrosła w istocie na gruncie tradycji ekonomii neoklasycznej, choć mieniła się kontynuatorką tradycji keynsmu, stanowi dziś jedynie bodaj źródło wiedzy ekonomicznej, wykladanej na wszystkich niemal uniwersytetach, nie tylko w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, ale i w „Trzecim Świecie”, a nieraz również bezkrytycznie w krajach socjalistycznych. Wiele jest przyczyn, dla których ta neo-neoklasyczna ekonomia cieszy się dziś szczególnie dobrą koniunkturą. Czy jedną z nich jest to, że przy pomocy fikcyjnych założeń i sformalizowanej aparatury analitycznej służy ona raczej do zastłaniania realnych problemów, stojących przed współczesną ekonomią, niż ich rozpoznawaniu i rozwiązywaniu?

Joanna Robinson wskazuje, jak współczesna ortodoksyjna ekonomia burżuazyjna powstała w wyniku dość prostego zabiegu metodologicznego. Źródłem nowego Prawa Saja jest założenie, że skuteczna polityka interwencyjna, prowadzona w myśl założeń keynsmu, zapewnia taki poziom inwestycji, który zdolny jest w pełni wchłonąć oszczędności, zapewniając jednocześnie pełne zatrudnienie. W ramach tych założeń przywrócono do życia resztę doktryny neoklasycznej. Neo-neoklasycy przeoczyli jednakże cały szereg istotnych założeń i słabości zawartych w neoklasycznych schematach rozumowania, w wyniku czego nowa synteza jest pod każdym względem niezadowolająca.

Krytyka ekonomii neo-neoklasycznej przeprowadzona w „Herezjach Ekonomicznych” przebiega dwupłaszczyznowo. Analiza spójności logicznej założeń stanowiących filary teorii neo-neoklasycznej wskazuje, że założenia te nie odpowiadają rzeczywistości, statystyka porównawcza modeli neoklasycznych najcięższej tracą ten charakter, w modelach neo-neoklasycznych. Zachowanie zaś spójności — w tych nielicznych przypadkach, kiedy jest to w ogóle możliwe —

Joan Robinson: Economic Heresies, Some Old Fashioned Questions in Economic Theory, New York 1971, Basic Books, Inc. a. 321-133

wymaga tak daleko idących uproszczeń, że w rezultacie zamiast analizy realiów ekonomicznych mamy do czynienia raczej z ekonomicznymi fikcjami.

Do podstawowych kategorii, będących przedmiotem krytycznej analizy należą:

1) Koncepcja stanu równowagi ekonomicznej i różnych interpretacji tego pojęcia, od Walrasa począwszy, poprzez Pigou, Marshalla, aż

4) Metodologia konstruowania neo-neoklasycznych modeli gospodarki bezpieniężnej.

5) Teoria pieniądza, procentu i cen w ujęciu tzw. „Szkół Chicago”, w szczególności zaś teorii Patinkina i Friedmana.

6) Ortodoksyjna koncepcja kapitalistycznego przedsiębiorstwa.

7) Neo-neoklasyczne koncepcje wzrostu gospodarczego i modele

noty interesów — to tylko kilka przykładów spostrzeżeń sformułowanych na kartach tej książki.

Jest stosunkowo łatwo — pisać w Założeń autorów — budować modele ekonomiczne w oparciu o przyjęte założenia. Trudność polega jednakże na dobru takich założeń, które pozwalają na analizowanie problemu, ale też i zapewniają zachowanie jego najistotniejszych cech i elementów. Ekonomia neo-neoklasyczna przywróciła ukradkiem do życia stare, zbankrutowane, neoklasyczne założenia, iż poziom płac w gospodarce kapitalistycznej określa jest w jednostkach realnych (nie zaś pieniężnych), a wielkość inwestycji podejmowanych przez kapitalistyczne przedsiębiorstwa wyznacza jest przez poziom oszczędności. Cały zamęt wokół pojęcia „kapitału” jest pochodną tych założeń. Z kolei dla „udowodnienia”, że poziom płacy realnej dąży do ustabilizowania się na poziomie zapewniającym pełne zatrudnienie neo-neoklasycy wprowadzają nas w świat gospodarki jednorodnej, zaś założenia doskonałej konkurencji i zdolności systemu do natychmiastowego odzyskiwania stanu neoklasycznej równowagi (bez większego zainteresowania procesami dostosowawczymi), niezbędne są dla wykazania, że płaca realna równa jest „krótkocowej produktywności pracy”.

Przeciwko — zauważa J. Robinson — ekonomii neo-neoklasycznej podnosi się często zarzuty natury ideologicznej. Byłoby to uzasadnione, gdyby teoria ta dążyła do zastąpienia przebiegu myślenia testem spójności logicznej oraz testem związku z rzeczywistością. Jednakże ekonomia neo-neoklasyczna w ogóle nie zasługuje na taki wyśitek. Abstrahując bowiem nawet od jej ideologicznych przesłanek można wykazać, że ortodoksyjne schematy rozumowania nie dają próby logicznej spójności, nie mówiąc już o związku z realiami otaczającego nas świata. Z chwilą zaś, gdy usunąć krótkoczwiek z fikcyjnych neo-neoklasycznych założeń, cała konstrukcja trzęsie się i wkrótce wszystko trzęsąc się rozpada. Nie wydaje mi się, by wiele można było dodać do tej oceny.

JERZY OSIATYNSKI

W kontekście ostatnio podjętych przez najwyższe czynniki służących decyzji o przywróceniu należnej przemysłowi lotniczemu roli w gospodarce narodowej, budzić może refleksje sposób postawienia przez „Życie Gospodarcze” (nr 18 z 2.V.71) problemu: „Budować samoloty, czyż...”. We wstępie do artykułu red. Jerzy Dzieciolowski napisał: „Rozbudowa przemysłu lotniczego nie jest sprawą ani samą przez się zrozumiałą, ani, tym bardziej, bezproblemową zarówno ze społecznego, jak i ekonomicznego punktu widzenia, jak mogłoby wynikać z szeregu publikacji, które ostatnio na ten temat się pojawiły”.

GDYBY jednak redaktor Dzieciolowski wyciągnął właściwe wnioski z przywołanego przez siebie „szeregu publikacji” (i z burzy listów, jaką one wywołały), najprawdopodobniej sprezytowałby tytuł inaczej — z gotową odpowiedzią: „Budować samoloty? — przede wszystkim!”. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że wiele krajów, które nie miały dotychczas żadnych tradycji w budowaniu samolotów, ani specjalistów w tej dziedzinie, rozwija aktualnie przemysł lotniczy u siebie, zaprzestając kosztownego importu (Argentyna, Chile, Meksyk, Indie, Indonezja i inne — patrz artykuł J. Babiejczuka i dra B. Dostatniego „Polski przemysł lotniczy — nowe nadzieje”, Technika Lotnicza i Astronautyczna nr 4/71), to zastanawiające jest — dlaczego u nas sprawa rozbudowy przemysłu lotniczego w ubiegłych latach dla niektórych publicystów nie jest sprawą zrozumiałą. Przecież z dostępnych w Polsce źródeł można łatwo się dowiedzieć, że średnie roczne zapotrzebowanie światowe (bez krajów socjalistycznych) na samoloty lekkie w latach 1966—75 wynosi od 16 do 22 tysięcy sztuk, na sumę 450 mln dolarów, a wartość zamówień wzrasta co roku od 8—25 proc. Dziwić się więc należy, że można mieć jeszcze jakieś wątpliwości — niewiedza bowiem nie rozgrzesza, lecz rodzi dyktantysty. Wiadomo nie od dziś, że właśnie w dziedzinie lekkich samolotów nasz przemysł lotniczy ma duże możliwości, nie mówiąc już o perspektywach rozwoju produkcji poszukiwanych lekkich śmigłowców, które budowane są zaledwie przez kilka krajów na świecie, w tym również przez Polskę.

Trzeba wreszcie jasno i niedwuznacznie wszystkim opozycjoniściom powiedzieć: — O sprawach gospodarczych winni decydować specjaliści, którzy tę gospodarkę tworzą, a nie ci, którzy zagadnienia z nią związane znają „ze słyszenia”. Kwestia „co produkować i jakim kosztem?” nie może być wynikiem doktrynalnych ustaleń i oderwanych od życia decyzji. Przecież działanie takie i jego skutki ekonomiczne dobrze znamy sprzed gdańskich wydarzeń. Dlatego społeczeństwo — domagając się przedstawienia faktów w sposób rzeczowy i zgodny z prawdą. Nie negując słuszności większości podanych w artykule J. Dzieciolowskiego informacji, chciałbym zapytać — dlaczego dokonuje on porównań, z których wnioski prowadzą we wręcz odwrotnym kierunku, niż powinny?

W pierwszym rzędzie należy przyjąć za pewnik, że przemysł lotniczy nie został stworzony po to, aby produkować drogo na potrzeby rynku wewnętrznego (choć Zjednoczenie Przemysłu Lotniczego i Silnikowego część swą produkcję na to przeznaczają). Albowiem wysoko wykwalifikowani specjaliści z VIII czy IX grupy zaszerogowania nie mogą wykonywać pracy, do której są potrzebni pracownicy z IV grupy, a zainwestowane zdolności produkcyjne i specjalistyczne urządzenia lotniczych zakładów muszą być wykorzystywane w sposób racjonalny, zgodnie ze swym przeznaczeniem. A więc przemysł lotniczy ma wykonywać zadania, do których został powołany — czyli nie może być kwestii alternatywnego ustawienia struktury produkcji. I to nawet w tym przypadku, gdy części zdolności produkcyjnej tego przemysłu przeznaczona jest na niezwiązane z lotnictwem produkcję silników wysokoprężnych, aparatów wtryskowej czy chłodni. W każdym z wymienionych asortymentów nie ma miejsca na produkcję rynkową, bo nikt ich sobie prywatnie nie kupi. Zmiana proporcji pomiędzy grupą wyrobów A i grupą B na korzyść artykułów konsumpcyjnych, w tym skomplikowanym i wymagającym wysokich kwalifikacji przemysłu, oznaczałaby aktualność przyszłości: „Zamiast silników śmigłowców na kijki”. W równym stopniu dotyczyłoby to działalności na przykład przemysłu obrabarkowego, czy stoczniowego, gdyby od nich żądano zmiany profilu produkcji na mniej złożony. Im prędzej ta prawda dotrze do świadomości publicystów, tym większą korzyść odniesie społeczeństwo, które odczuwało dotąd brak rzetelnej informacji.

Błąd lat ubiegłych polegał na nieinwestowaniu w dziedzinę, która dawała największe korzyści. Przykładu dostarczał sam J. Dzieciolowski, tak że wystarczy zestawień przytoczonych przez niego liczb: — produkcja lotnicza w 1970 r. = 41,5 proc. całego eksportu Zjednoczenia; — eksport lotniczy w 1970 r. = 75,7 proc. całego eksportu Zjednoczenia; — planowane nakłady na produkcję lotniczą w latach 1971—1975 (wg nieaktualnej na szczęście wersji pierwotnej planu 5-letni) = 1,7 proc. całego eksportu Zjednoczenia. A więc przy maksymalnym eksporcie — minimum nakładów! Ta polityka gospodarcza była oczywiście nonsensem, gdyż żadna z pozostałych branż, o których mówiliśmy, nie jest w stanie dorównać w efektywności produkcji branży lotniczej. Wyroby

STANISŁAW ORCZYKOWSKI

J. Dzieciolowski twierdzi ponadto: „Do wysokopłacalnych w eksporcie wyrobów należały w 1970 roku: silniki wysokoprężne „Wola”, aparaty paliwowe, schłodniki mleka, hydraulika siłowa, a przede wszystkim — części zamienne do wszystkich rodzajów asortymentów”. Twierdzenie to jest prawdziwe, choć autor nie wyjaśnia, że obecny rozwój hydraulicznych silników w Zjednoczeniu Przemysłu Lotniczego i Silni-

na stwierdzeniach, że coś jest bardziej lub mniej opłacalne, lecz należy starać się udzielić odpowiedzi na pytanie: „kto to zechce kupić i za co?”. Akurat właśnie szybko można eksportować za wolnowymienialne dewizy i to w ilościach kilkakrotnie większych, niż obecnie. Natomiast przestarzały aparaty paliwowej, czy silników z licencji Henschela lub Leylanda, mimo importu kooperacyjnego ze strefy

wisłej wysoce dodatni, ale nie należy zapominać, że jednocześnie saldo w handlu z krajami kapitalistycznymi jest zdecydowanie ujemne i ma tendencję pogarszania się”. Twierdzenie to — stwarzając pozory prawdopodobieństwa — bez podania struktury obrotów, rozmyja się z prawdą. Bo dla produkcji lotniczej bilans obrotów jest dodatni zarówno w handlu z krajami socjalistycznymi, jak i kapitalistycznymi, nato-

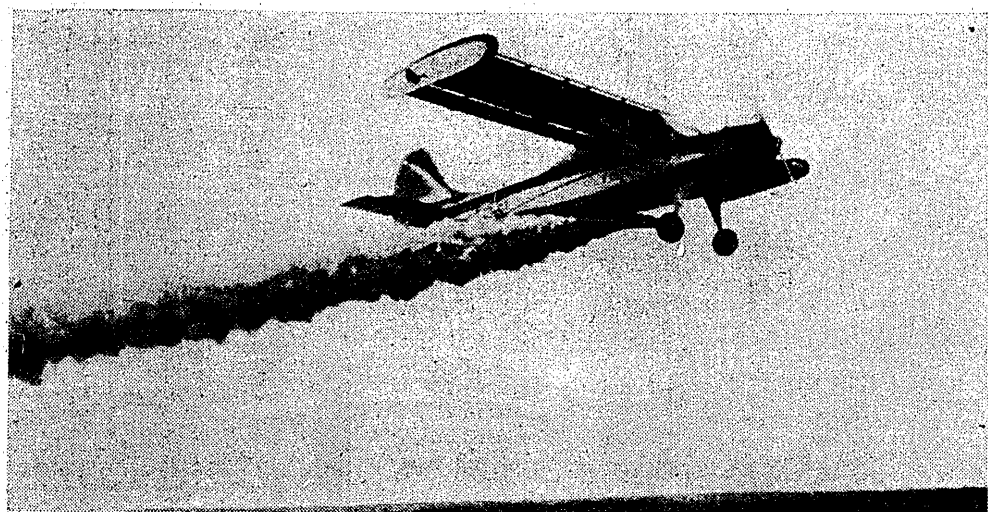
miego są obecnie najważniejszymi „strategicznymi” artykułami. Bez chłodni nie zapewnimy ani dostawnej produkcji, ani możliwości sprawnej dystrybucji. A urządzenia dla chłodni przemysłowych produkują właśnie „Delta”. I w obecnej sytuacji staje się ta produkcja najważniejszym asortymentem w Zjednoczeniu.

Przypomnijmy sobie, że wyposażenie chłodni przemysłowych produkują w Zjednoczeniu jeden zakład — kilkanaście istniejących przedsiębiorstw. I jakże to mówić o priorytetach, jeżeli chłodnictwo jest marginesem produkcji, na co słusznie zwrócili uwagę J. Babiejczuk i B. Dostatni w artykule „Cui bono?” (Przegląd Techniczny nr 23/71), podkreślając, że eksport ZPLiS w dziedzinie chłodniczej wynosi 1,9 proc. Według J. Dzieciolowskiego branża chłodnicza — to 3 proc. ogółu produkcji. W tej liczbie mieści się również produkcja samochodów chłodni, wykonywana przez inny zakład. Trzeba już kompletnie nie orientować się, ani w zapotrzebowaniu na urządzenia chłodnicze, ani w możliwościach produkcyjnych ZPLiS, jeżeli wyobraża się, że zwiększenie produkcji chłodni (nawet kilkakrotne) jest w stanie zastąpić lub wyprzeć produkcję lotniczą.

No bo i skąd tu brać te wolnowymienialne dewizy, jeżeli przez wiele lat dążyło się do tego, aby ich nie było? Dążyło się poprzez likwidację lotniczych biur konstrukcyjnych (patrz materiały z konferencji naukowo-technicznej SIMP-STTK „Aktualne problemy polskiego lotnictwa” — Poznań 1967 r.). Przyczyniały się do tego również: brak planowania rozwoju lotnictwa, beznadziejna organizacja kooperacji w zakresie wyposażenia samolotów wskutek wadliwego podziału kompetencji pomiędzy kilka Zjednoczeń, a nawet Resortów, brak koordynacji w wytwarzaniu, użytkowaniu, akwizycji i sprzedaży wyrobów i usług lotniczych. Tak jak motoryzacja, czy okrętownictwo, także i lotnictwo — we wszystkich jego zadaniach i problemach — musi rzadzić jeden gospodarz. Bez sprawnej organizacji: zarządzania, szkolenia, prowadzenia prac naukowo-badawczych i prac doświadczalno-konstrukcyjnych, zaopatrzenia, produkcji oraz zbytu, nie pomyśli sobie gospodarz żadnego kraju.

Utworzenie w przemyśle lotniczym kilku zakładów doświadczalnych samo przez się winno nie czyni. Muszą one dobrać kilka lat solidnie pracować, aby uzyskać pierwsze efekty. A bez odpowiednich pomieszczeń, laboratoriów, aparatury badawczej, odpowiedniej ilości doświadczonych kadry technicznej, przy nierozwiązanym problemie wytwarzania nowoczesnego wyposażenia elektronicznego dla samolotów, śmigłowców i dla zabezpieczenia ruchu lotniczego, efekty siłą rzeczy nie mogą być błyskotliwe. A o tym — zdaje się — red. Dzieciolowski nie pamięta, lub nie chce wiedzieć. I szkoda, że właśnie ten temat nie został w jego artykule wspomniany, może nawet pod tytułem: „Budować samoloty — ale jak?” Bo bez perspektywy usunięcia nagromadzonych przeszkód dyskusja o przyszłości polskiego przemysłu lotniczego będzie bezprzedmiotowa.

BUDOWAĆ SAMOLOTY? PRZED EW SZYSTKIM!



przemysłu lotniczego zawierają bowiem w sobie głównie uprzedmiotowaną pracę ludzką, przy bardzo małej ilości zużytego materiału. Kwestia leży więc tylko w tym, jak robić, aby te efekty pomnożyć? Najwięcej tu do powiedzenia mają specjaliści z przemysłu lotniczego, których o zdanie na ogół nikt dotąd nie pytał. Ignorancja i oderwanie się od opinii świata technicznego zrodziły w ubiegłym okresie czasu owe niewydarzone koncepcje likwidacyjne w stosunku do całych branż przemysłowych, a w tym — branży lotniczej.

Skutek? — Pod hasłem gospodarki intensywnej — wielomiliardowe i nie do odrobienia straty! Nie da się bowiem bezkarnie zlikwidować całej branży przemysłu bez zachowania równowagi w gospodarce kraju. Samo tylko przejęcie Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego na Okęcie w Warszawie przez Kombinat PONAR — Zjednoczenie Przemysłu Precyzyjnego i zmiany jej profilu produkcji, kosztowało nasz kraj ponad miliard złotych („Myśli i wypowiedzi o przemyśle lotniczym” — Technika Lotnicza i Astronautyczna nr 9/70).

Artykuł J. Dzieciolowskiego zawiera kilka twierdzeń, które po bliższym przeanalizowaniu okazują się błędne i wprowadzają zamęt w prawidłowej ocenie zjawisk gospodarczych przez czytelnika. Na przykład: „Zysk w części produkcji lotniczej jest minimalny, co nieudrnie stwierdzić, porównując wskaźnik opłacalności dewizowej eksportu z tzw. kursami granicznymi”. Autor tej wypowiedzi — pozostawiając w dymyśniku o jaką tu część produkcji lotniczej chodzi — użył chwytu poniżej pasa. Bo akurat ułamek procenta eksportu nie decyduje o wyniku całego eksportowego przedsięwzięcia. To tak, jakby o bokserze wygryającym walkę ktoś uparcie twierdził, że poniósł klęskę, bo przecież raz dostał w mordę. Nie wiem, czy chodziło w tym wypadku o szybowce, czy może o coś jeszcze innego. Zakładając jednak, że są to właśnie szybowce, należy sobie jednocześnie uzmysłowić, że jest to wyrób, w którym stopień przetworzenia materiału i nasycenia konstrukcji wyposażeniem jest spośród innych asortymentów sprzętu latającego, najmniejszy. Wskutek tego, że są to wyroby stosunkowo najmniej skomplikowane, muszą osiągać również proporcjonalnie niższe ceny dewizowe, co wiąże się również z wysokością zysku. Dla porównania wpływu technicznej złożoności konstrukcji na wysokość osiągniętych cen, wystarczy sięgnąć do cytowanego wyżej artykułu J. Babiejczuka i B. Dostatniego, gdzie podano zestawienie uzyskiwanych cen eksportowych.

Z zestawienia widać wyraźnie, co opłaca się produkować. Szybowce osiągają ceny od kilku do kilkuset dolarów za kilogram konstrukcji. Mając na uwadze deficytową sytuację w kraju w zakresie materiałów hutniczych, należy je poważnie liczyć z korzyściami, jakie daje produkcja lotnicza, zużywająca tych materiałów o wiele mniej, niż inne przemysły przetwórcze.

końcowego nastąpił głównie w oparciu o bazę, jaką stanowiła hydraulika lotnicza. Twierdzenie to nie daje również odpowiedzi na pytania: „Czy sprzęt lotniczy nie należy do wysokopłacalnych?”; „Jeżeli cytowane w ZYCIU GOSPODARCZYM asortymenty są tak wysokopłacalne, to dlaczego ich eksport wyniósł za ledwie 21,4 proc. całego eksportu ZPLiS, który w roku 1970 zamknął się sumą 588,2 mln. złotych dewizowych? Odpowiedź znajdziemy, zestawiając razem opłacalność eksportu: samolotów i kilku innych wyrobów przemysłu maszynowego (przykład z WSK w Mielcu). Z tego zestawienia widać wyraźnie przewagę sprzętu lotniczego.

W analizach porównawczych nie można jednak opierać się wyłącznie

dolarowej, na zachód nie wyeksportujemy, a nawet są trudności ze sprzedażą ich do krajów socjalistycznych. Na eksport trzeba długie lata pracować, udoskonalając produkowane wyroby i walcząc z silną konkurencją. Zdobyć zaś rynki zbytu należy szanować, aby ich nie utracić. Tymczasem np. licencja na pompki Friedmanna przez wiele lat produkcji ich w Polsce, nie była doskonała, samochodów chłodni MS-3, pomimo osiągnięcia przez nie europejskiego poziomu, dotąd kraj nasz nie potrafił wyeksportować.

Natomiast J. Dzieciolowski wrzucił wszystko do jednej beczki i nie istnieje dla niego podział branżowy, gdy pisze: „Bilans obrotów (eksport-import) Zjednoczenia „Delta” z krajami socjalistycznymi jest rzeczy-

miast ujemny dla produkcji nielotniczej, gdyż wymaga importu z krajów zachodnich, nie zrównoważonego eksportem na zachód.

Dla J. Dzieciolowskiego istnieje jednak niewyjaśniony nadal dyktant, trudność rozstrzygnięcia o przyszłości produkcji lotniczej polega na tym, że istnieje rozbieżność między potrzebami tej branży, a potrzebami ogólnospołecznymi: konsumenci żądają towarów, budżet państwa odczuwa niedostatek walut wolnowymienialnych, rolnictwo potrzebuje się chłodzić. Innymi słowy potrzebna jest przede wszystkim produkcja na rynek wewnętrzny i eksport na rynki wolnowalutowe.

A nieco dalej: „Trzeba pamiętać o odwróceniu się pewnych priorytetów. Żywność, a przede wszystkim

dzi na świecie dobrze znających się na organizacji przemysłu, nie udało się stworzyć branży doskonałej.

Tyle, jeśli chodzi o tzw. sprawy ogólniejsze. Teraz kilka uwag o charakterze bardziej merytorycznym.

Nie mam ambicji likwidowania przemysłu lotniczego. Oczywiście wyrażając zdania z kontekstu można dobieść każdej tezy, tym bardziej, że S. Orczykowski ma miły obyczaj wkładania mi w usta treści, które sam przyrzadził, jak choćby tej, że chcę zastąpić produkcję lotniczą produkcją chłodni. To lotnie przyznajmniej, że przy okazji uzmysławia mi, że 3 proc. ogółu produkcji (sprzęt chłodniczy) to nie to samo co 41,5 proc. (produkcja lotnicza). A nie chcę tu unieważniać produkcji lotniczej co najmniej z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że mam świadomość, że czy mi się to będzie podobać czy nie, przemysł lotniczy będzie istniał ze względu na potrzeby obronne kraju, po drugie ponieważ nie widzę powodu, dlaczego miałbym to robić dopiero teraz, skoro wcześniej była sposobniejsza atmosfera do zajęcia takiego stanowiska. Nie mieliśmy i nie mamy zapędów likwidatorskich. Natomiast domagaliśmy się i będziemy nadal domagać jasnego określenia perspektywy rozwojowych przemysłu lotniczego. Tak eksponowana wysoka efektywność eksportowa tej branży opiera się głównie na jednym typie samolotu, który z pewnością nie jest „ostatnim krzykiem techniki”. W naszym przekonaniu jest to zbyt skromna baza, by można budować na niej świetlaną przyszłość przemysłu lotniczego, nie zaprzeczając uprzednio co poza AN — „Gawronem” branża ta będzie miała do zaoferowania potencjalnym kontrahentom. Tym bardziej, że Związek Radziecki, dzięki którego zamówieniom przemysł lotniczy może wykazać się wysokimi wskaźnikami wpływów eksportowych, uzależnia dziś swoje kontrakty handlowe od poziomu tego, co mu jego partnerzy chcieliby sprzedać i nie chce już kupować wyłącznie z tego powodu, że ktoś jest jego partnerem.

rem. Jak wiadomo zaś wypuszczenie nowoczesnego, konkurencyjnego wyrobu w dzisiejszych czasach coś nie kosztuje. (Zrekompensowanie zaś tych kosztów podniesieniem ceny wyrobu nie jest zaś takie proste). Liczenie opłacalności eksportu winno się więc odbywać z uwzględnieniem do rachunku opłacalności tych właśnie kosztów (których nieważnie mówię nikt dotąd nawet w przybliżeniu nie określił), jeśli chcemy uzyskać rzeczywiste odpowiedzi na pytanie: czy, w jakim stopniu i w jakim czasie zwracać nam się będą poniesione nakłady. Ten problem dla pana S. Orczykowskiego w ogóle nie istnieje. Przedstawia spokojnie dotychczasowe relacje opłacalności eksportu branży lotniczej i zapewnia nas, że z tego wynika, że produkcja samolotów będzie nam się opłacać wiecznie. Komu zaś przyszłoby ochota uwziąć w to zapewnienie niech wie, że również J. Babiejczuk i B. Dostatni posługują się podobnym argumentem w swoich publikacjach.

Co proponuje S. Orczykowski po za pouczeniem, że gospodarke powinni robić fachowcy i demonstrować niezachwianą pewnością, że przemysł lotniczy należy rozwijać przede wszystkim? Jakże obliczył, ile pieniędzy trzeba by było włożyć w hutnictwo, żeby przemysłowi lotniczemu nie brakowało odcułów i odkuwek i kogo należałoby ich poszukiwać, żeby było także pod dostatkiem środków na stal dla budownictwa mieszkaniowego, czy na maszyny dla przemysłu włókienniczego? A może skałkował, że takie rzeczy jak mięso, buty, materiały i stal będącymi mogli kupować bez żadnych przeszkód za pieniądze uzyskane ze sprzedaży samolotów? Czy może wie jak szybko, i w granicach środków, jakie na najbliższe lata dostanie przemysł lotniczy, z przestarzałego samolotu zrobić artykuł eksportowy, o którym dobiżano by się jak powiedzmy o „Mazowsze”. Niczego takiego w wypowiedzi S. Orczykowskiego nie doszukałem się. Jej autor wie natomiast z całą pewnością, i nie potrzebuje na to żadnych argumen-

tów, że jest niemożliwością jakiegokolwiek opłacalnego kształtowania potencjału produkcyjnego przemysłu lotniczego, poza jednym wyjątkiem — że będzie to nastawienie się na rozwój produkcji samolotów. Ziemia byłaby jeszcze w epoce kamienia łupanego, gdyby nie to, że tu i ówdzie uparto się przekształcać nie tylko poszczególne dziedziny ludzkiej wytwórczości, ale całe wielkie struktury gospodarcze.

Nie myśmy decydowali, że w „Delcie” produkuje się i sprzęt lotniczy i urządzenia chłodnicze. Skoro już jednak tak jest i, co najważniejsze, Zjednoczenie to jest jedynym dostawcą tych urządzeń w kraju, to musi ich produkcję potraktować w najbliższych latach ze szczególnym piętyzmem z tego prostego powodu, że chłodzić w warunkach istniejących realiów gospodarczych są artykułami niemiernie strategicznymi, niż z natury rzeczy taki, czy inny sprzęt lotniczy. Zresztą, gdybyśmy obliczyli, ile tracimy dewiz z powodu chłodni i np. konieczności magazynowania artykułów żywnościowych w magazynach ośmiennych krajów, może okazałoby się, że urządzenia chłodnicze wcale nie ustępują pod względem efektywności dewizowej sprzętowi lotniczemu.

Powie ktoś, że psu na budę potrzebne są wszystkie te złote myśli, ponieważ przemysł lotniczy jako branża o istotnym znaczeniu dla obronności kraju i tak rzadzić się będzie własnymi prawami. Jeśli nawet przyjąć takie założenia, to przecież nie znaczy to, że nie należy badać efektywności rozwoju przemysłu lotniczego i zastanawiać się nad opłacalnością produkcji AN czy „Gawronów”.

J. DZIECIOLOWSKI

ZYCIE 3 GOSPODARCZE

nałży podnieść, iż złożone zamówienia przewidują wytrzymałość pojemników przy próbnym badaniu do 10 atm.

Z powyższego wynika, iż wbrew wywodom powoda brak jest podstaw do przyjęcia, aby pozwany przyczynił się do powstania wad względnie aby wady powstały z winy pozwanego. (...)

Monitor Polski z 1966 r. Nr 77, poz. 276.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PRZYJMOWANIE DO EKSPLOATACJI ZADAŃ INWESTYCYJNYCH

W celu wzmocnienia dyscypliny inwestycyjnej oraz sprawnego i terminowego uruchamiania produkcji lub usług w przekazywanych do eksploatacji zadaniach inwestycyjnych, Rada Ministrów powzięła dnia 25 czerwca 1971 r. uchwałę (nr 122) w sprawie przyjmowania do eksploatacji i przeprowadzania rozliczeń i analiz zrealizowanych zadań inwestycyjnych (Monitor Polski Nr 36, poz. 230).

Uchwała ta, która zastępuje dotychczasową uchwałę nr 77 z dnia 13 marca 1957 r. w sprawie zasad oddawania inwestycji do użytku (eksploatacji), ustala warunki i zasady przyjmowania do eksploatacji przez użytkowników zrealizowanych zadań inwestycyjnych oraz zasady przeprowadzania rozliczeń i analiz tych zadań w zakresie kosztu, cyklu realizacji i efektu gospodarczego.

Przedmiotem przyjęcia do eksploatacji powinno być — w zasadzie — całe zadanie inwestycyjne, określone w założeniach techniczno-ekonomicznych inwestycji.

Przekazania wykonanego zadania inwestycyjnego do eksploatacji dokonują: generalny realizator inwestycji (generalny wykonawca) bądź inwestor (służba inwestycyjna), zależnie od okoliczności wskazanych w uchwale.

Przyjęcie zrealizowanego zadania do eksploatacji należy do dyrektora jednostki gospodarczej przejmującej zadanie (obiekt) w użytkowanie lub upoważnionego przez niego zastępcy, przy udziale wytypowanych specjalistów. Na dyrektora też spoczywa odpowiedzialność za prawidłowe i kompleksowe przyjęcie zadania inwestycyjnego do eksploatacji oraz za właściwe jego zagospodarowanie.

Warunkiem przyjęcia do eksploatacji zadania inwestycyjnego o charakterze nieprodukcyjnym jest stwierdzenie jego gotowości do eksploatacji zgodnie z wymaganiami ustalonymi w założeniach techniczno-ekonomicznych i projekcie technicznym oraz: 1) kompletność wykonanych robót i dostaw, niezbędnych do podjęcia eksploatacji, 2) uzyskanie pozwolenia na użytkowanie obiektów budowlanych wchodzących w skład przyjmowanego zadania, wydane przez właściwy organ państwowego nadzoru budowlanego lub spełnienie czynności wymaganych przepisami o państwowym nadzorze budowlanym przed przystąpieniem do użytkowania tych obiektów.

Natomiast przy zadaniach inwestycyjnych o charakterze produkcyjnym, przyjęcie do eksploatacji wymaga ponadto stwierdzenia gotowości do podjęcia produkcji zgodnie z wymaganiami ustalonymi w założeniach techniczno-ekonomicznych i projekcie technicznym oraz w harmonogramie osiągania projektowanych zdolności produkcyjnych.

Z czynności przekazania i przyjęcia zadania inwestycyjnego (do eksploatacji zainteresowane strony sporządzają i podpisują protokół. Poza tym inwestor obowiązany jest do sporządzenia rozliczenia wykonanego zadania inwestycyjnego, które będzie zawierało zestawienie i porównanie kosztów, cyklu realizacji i efektu gospodarczego w stosunku do wielkości planowanych w założeniach techniczno-ekonomicznych, będących podstawą włączenia do planu. Rozliczenie powinno być sporządzone najdalej w ciągu 60 dni od daty przyjęcia zadania do eksploatacji.

Po przyjęciu zadania inwestycyjnego, użytkownik obowiązany jest do właściwego i pełnego jego zagospodarowania, a w zakresie zadań o charakterze produkcyjnym do uruchomienia produkcji zgodnie z planem przygotowania uruchomienia produkcji oraz harmonogramem osiągania projektowanych zdolności produkcyjnych w sposób zapewniający terminowe osiągnięcie efektów gospodarczych i wskaźników ustalonych w założeniach techniczno-ekonomicznych i projekcie technicznym, a potwierdzonych w protokole przyjęcia zadania do eksploatacji.

Uchwała zaleca centralnym związkowi spółdzielczym dostosowanie w spółdzielczości do przepisów uchwały — zasad przyjmowania zadań inwestycyjnych do eksploatacji i ich zagospodarowania, jak też dokonywania ich rozliczeń.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

8 ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 34 (1040) = 22.VIII.1971

ROLNICZA TRYBUNA • ROLNICZA

JAK PLANOWAĆ

INWESTYCJE

ROLNICZE

Podstawowe akty normatywne dotyczące inwestycji o pracowniane są dla przedsiębiorstw przemysłowych i w oparciu o te przepisy — realizuje się również inwestycje rolnicze. Przepisy te nie uwzględniają jednak specyfiki inwestycji rolniczych. Dotyczy to zwłaszcza zasady koncentracji inwestycji oraz przeniesienia limitów w pierwszym rzędzie na dokończenie inwestycji rozpoczętych.

ANTONI MAZUROWICZ

PRZY inwestycjach przemysłowych zasada ta ma całkowite uzasadnienie. Jeżeli obiekt budowany jest w mieście, przeniesienie robotników z jednej budowy na drugą nie stwarza żadnych dodatkowych trudności. Natomiast przy realizacji inwestycji rolniczych trzeba w każdym wypadku zapewnić pracownikom przedsiębiorstwa budowlanego zarówno zakwaterowanie, jak i wyżywienie. Tylko taką ilość robotników można maksymalnie na terenie gospodarstwa zatrudnić, jaką można zakwaterować. Z tych względów koncentracja większej ilości obiektów inwestycyjnych w jednym gospodarstwie nie przynosi spodziewanych efektów; przekracza możliwości przerobowe przedsiębiorstwa na danym terenie i w rezultacie powoduje niewykorzystanie limitów inwestycyjnych.

Przedsiębiorstwa budowlane z reguły nie wykonują w pełni rocznych planów robót budowlano-montażowych. Powoduje to stratę limitów inwestycyjnych dla inwestorów. Nie można bowiem w następnym roku wykorzystywać limitu z roku ubiegłego. Nowe przepisy o finansowaniu inwestycji obowiązujące od stycznia 1970 r. nie zmieniają sytuacji w tej dziedzinie. A można przecież było wprowadzić przepis o zawieraniu umów z bankiem o kredyty na całe zadanie.

Niestety, zasada przydziału limitów na poszczególne lata pozostała bez zmian. Jeżeli wykonawca za-

miast zakończyć obiekt np. w czerwcu zakończy w grudniu, to inwestor egzekwuje kary umowne i nie traci limitu. Jeżeli natomiast przy inwestycji dwuletniej wykonawca nie wykona rocznego planu przerobu np. o milion zł, to inwestor (jednostka nadrzędna) musi na rok następny zwiększyć limit na ten obiekt o milion zł skreślając z planu jakiś inny obiekt na tę sumę, chociażby wykonawca zakończył ostatecznie budowę w przewidzianym w umowie terminie.

Z tego względu aktualny plan na rok bieżący może być sporządzony nie wcześniej niż w lutym (po otrzymaniu protokołów inwentaryzacyjnych robót w toku).

Wydaje się, że w rolnictwie, gdzie jest duża ilość obiektów o niskiej wartości kosztorysowej, dla ułatwienia planowania i dla wcześniejszego przygotowania dokumentów potrzebnych do rozpoczęcia robót, należałoby przydzielać limity inwestycyjne dwa razy w ciągu roku. Pierwszy raz na kilka miesięcy przed rozpoczęciem planowego roku należałoby przydzielić pewne minimum limitów, które nie uległyby już zmianie, a w ciągu roku przydzielić limity dodatkowe — uzupełniające. Nie powinno się również obciążać planu bieżącego roku tzw. posilgami, czyli wartością niewykonanych robót przez wykonawcę w roku ubiegłym. W rolnictwie obiekty inwestycyjne są o tak ma-

łej wartości, że wykonawca jednocześnie zamawia cały potrzebny materiał i roboty posilgowe nie spowodują zakłóceń w bilansie materiałowym przy założeniu, że limity inwestycyjne na dany rok miały w skali całego kraju pełne pokrycie materiałowe.

Drugim niemniej istotnym zagadnieniem jest przygotowanie dokumentacji technicznej. Zgodnie z poprzednio obowiązującymi przepisami opracowane były dane wyjściowe do projektowania i na tej podstawie opracowywano projekty techniczne. W większości wypadków były to projekty opracowywane w jednym stadium. Opracowanie projektu wstępnego obowiązywało w ściśle określonych wypadkach.

Zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami w każdym przypadku obowiązuje wykonanie założeń techniczno-ekonomicznych, które obejmują dawne dane wyjściowe i projekt wstępny. W Uchwale Nr 110 Rady Ministrów w sprawie projektowania inwestycji założenia techniczno-ekonomiczne inwestycji zostały określone jako: „podstawowe ustalenia określające cel i program przygotowywanej inwestycji oraz inne dane i parametry charakteryzujące wymagania stawiane inwestycji, umożliwiające one określenie kosztu inwestycji, podjęcie decyzji inwestycyjnej i zamówienie w oparciu o nie projektu”.



W wyjaśnieniu Ministra Rolnictwa z dnia 21 lipca 1970 r. dotyczącym interpretacji przepisów w sprawie projektowania inwestycji budowlanych w rolnictwie jest powiedziane, że przygotowanie projektu może nastąpić w trybie uproszczonym (z pominięciem założeń) jeżeli: „ogólna wartość przedsięwzięcia, zamykającego program inwestycyjny przewidziany 5-letnim planem inwestycyjnym danego inwestora, nie przekroczy 10 mln zł w robotach budowlano-montażowych łącznie z kosztami maszyn i urządzeń montowanych w obiektach”.

Określenie to nie jest precyzyjne z kilku powodów. Po pierwsze, czy przez założenia docelowe należy rozumieć to, co jest przewidziane w planie gospodarczego urządzenia, czy też to, co ma być zrealizowane zgodnie z 5-letnim planem inwestycyjnym. Po drugie, jeżeli w kwocie nakładów 10 mln zł mieści się obiekt o skomplikowanym programie użytkowo-funkcyjnym np. laboratorium, albo w kwocie przekraczającej 10 mln zł mieszczą się wyłącznie obiekty typowe np. budynki mieszkalne, — to czy założenia muszą być opracowywane, czy nie?

Niejasności te powodują, że zleca się opracowywanie założeń na wszelki wypadek, nawet na te przedsięwzięcia, na które założenia można byłoby nie opracowywać. A koszt opracowania założeń nie jest

niski. Biura projektów opracowują założenia docelowe, których realizacja przekracza okres pięcioletni, a przez to suma wartości jest większa. Poza tym na koszt opracowania założeń rzutuje stopień trudności. Takim sposobem koszt opracowania założeń techniczno-ekonomicznych na jedno gospodarstwo waha się od kilkudziesięciu do kilkuset złotych, jest to różnica bardzo duża, a pożytek z tego problemu matczy. W zasadzie założenia techniczno-ekonomiczne opracowywane dla gospodarstw rolnych służą tylko do ustalenia kwoty kosztu inwestycji, co i tak jest ustalone za pomocą wskaźników.

Biura projektowe są przeciążone pracą, na opracowanie dokumentacji trzeba czekać dość długo i już chociażby z tego względu wydaje się, że opracowywanie poszczególnych założeń techniczno-ekonomicznych jest zbędną stratą czasu i lepiej byłoby ten czas poświęcić na opracowanie projektów technicznych, a zamiast założeń opracowywać dane wyjściowe, tak jak to było poprzednio.

Osobnym zagadnieniem, którego tu nie omawiam, jest nieregulowana „służba” odpowiedzialności biur projektowych za prawidłowość sporządzanej dokumentacji. Zagadnienie to również wymagałoby uregulowania, gdyż dotychczas wszelkie konsekwencje ponoszą tylko inwestorzy.

Przyszłość bilansu pracy

MIECZYSLAW RAKOWSKI

Aktualna sytuacja podaży i popytu w dziedzinie zatrudnienia stwarza wrażenie, że Polska jest i będzie krajem obfitości siły roboczej. Jeśli jednak spojrzeć na te zagadnienia bardziej długofalowo, uwzględniając przewidywaną dynamikę wzrostu dochodu narodowego i niezbędne zmiany w strukturze bilansu siły roboczej, to sprawa przedstawia się będzie całkowicie odmiennie.

WARTO już dziś zasygnalizować te odmienności sytuacji w okresie po 1975 r. Jak kształtować się będą wskaźniki makroekonomiczne rozwoju gospodarki i elementy bilansu siły roboczej do 1990 r.?

Dochód narodowy — jak to się aktualnie zakłada — będzie wzrastał w tempie dotychczasowym — tzn. o około 6,5 proc. rocznie. Osiągnie więc w 1990 roku — 3,5-krotny poziom r. 1970. Jeżeli jednak dotąd ten wzrost osiagnięto (i tak założono w obecnym planie 5-letnim) w 1/3 przez wzrost zatrudnienia i w 2/3 przez wzrost społecznej wydajności pracy, to sytuacja po r. 1975 zmieni się radykalnie. Dlaczego?

W okresie 1971—1990 muszą się dokonać zasadnicze zmiany w bilansie pracy, redukując bardzo znacznie ilość zatrudnionych w produkcji materiałnej, a jeszcze bardziej rozporządzalną fundusz czasu pracy. Główne czynniki powodujące redukcję zatrudnionych w produkcji materiałnej są następujące:

● obniżka granicy wieku emerytalnego np. o 5 lat

● sukcesywne zwiększanie liczby studentów na wyższych uczelniach z obecnych 6 proc. liczebności odpowiednich roczników młodzieżowych np. do ok. 30 proc. w r. 1990.

● wprowadzenie urlopów macierzyńskich, które średnio mogą wytrącać ok. 5 lat z okresu aktywności zawodowej kobiet, a których wprowadzenie jest konieczne ze względów społecznych i populacyjnych.

● zwiększenie udziału zatrudnionych w dziale usług tj. poza przemysłem, budownictwem, rolnictwem i leśnictwem z 25 proc. w r. 1970 np. do ok. 40 proc. w r. 1990.

Wszystkie te czynniki spowodują (nawet zakładając pewien nieznaczny wzrost aktywności zawodowej dyspozycyjnej siły roboczej z obecnych 85 proc. do 90 proc. w r. 1990), że ogólna liczba zatrudnionych w sferze produkcji materiałnej zmniejszy się z 11,5 mln w r. 1970 do 10,5 mln w r. 1990, tj. o 9 proc.

Do tego dochodzi nieuchronna redukcja rocznego czasu pracy każdego pracownika, odpowiadająca współczesnym tendencjom światowym i wynikająca z następujących przyczyn:

● redukcja tygodniowego czasu pracy np. z 46 godzin w r. 1970 do 40 godzin w r. 1980 (5 dni po 8 godzin) i prawdopodobnie do 35 godzin w r. 1990 (5 dni po 7 godzin).

● wydłużenie urlopów wypoczynkowych np. średnio z obecnych 3 tygodni do 5 tygodni w r. 1990.

● okresowe odrywanie od produkcji na cele doskonalenia, przekwalifikowania, zmiany miejsca pracy — ok. 10 proc. czasu pracy.

Te czynniki spowodują redukcję rocznego czasu pracy z 2 090 godzin w r. 1970 do 1 380 godzin w 1990 r., tj. o 34 proc. Łącznie, redukcja ilości zatrudnionych w produkcji materiałnej oraz redukcja efektywne-

go rocznego czasu pracy 1 pracownika spowoduje spadek łącznego czasu pracy przeznaczanego na produkcję materiałną z 24 mld godzin pracy w r. 1970 do 14,4 mld godzin pracy, tj. o 40 proc.

Diatego też godzinowa wydajność pracy w produkcji materiałnej musiałaby w ciągu tego 20-lecia wzrosnąć w proporcji 3,5 : (1 — 0,4) = 5,9 razy. Oznacza to, że roczne tempo wzrostu godzinowej wydajności pracy musiałoby wynosić 9,5 proc. czyli 2 razy więcej niż dotychczas i w obecnym planie 5-letnim. Jeszcze ostrzej przedstawia się ten fakt, jeżeli za bazę odniesienia przyjmujemy rok 1975, a nie 1970. Wówczas, przeprowadzając analogiczne obliczenia, roczne tempo wzrostu godzinowej wydajności pracy musiałoby wynosić ponad 10 proc.

Należałoby się zastanowić, czy ten niezbędny z punktu widzenia aktualnych założeń planowych skok w tempie wzrostu godzinowej wydajności pracy w okresie 15-lecia 1975—1990 jest w ogóle możliwy? A jeśli tak, to jakie muszą być stworzone przesłanki, żeby taki wzrost wydajności osiągnąć? Taki wzrost społecznej wydajności pracy warunkuje wykonanie programu wzrostu dochodu narodowego, a więc i społecznego programu poprawy warunków bytu ludności.

Jeśli takie są ekonomiczne i społeczne imperatywy, to należy znaleźć rozwiązania, które umożliwiłyby uzyskanie tego gwałtownego przyspieszenia tempa wzrostu godzinowej wydajności pracy.

Przykład Japonii pokazuje, że kraj o najszybszym w ostatnich latach tempie rozwoju gospodarczego osiągnął w okresie 1960—1969 roczne tempo wzrostu społecznej wydajności pracy 8,5 proc. Kraj ten uzyskał to tempo wzrostu wydajności pracy w warunkach rzeczywistego wstąpienia w okres rewolucji

naukowo-technicznej, dzięki masowemu wdrożeniu najnowszych osiągnięć techniki światowej, przy istotnym własnym wkładzie w ulepszenie tej techniki, przy sztywnej i masowej likwidacji urzędów — nawet sprawnych technicznie, ale już przestarzałych ekonomicznie.

Wydaje się, że podstawowymi przesłankami umożliwiającymi po roku 1975 wejście w okres rewolucji naukowo-technicznej jest po pierwsze dokonanie już obecnie istotnej rekonstrukcji gospodarki w kluczowych dziedzinach będących nośnikami postępu technicznego powojując na ten cel (również przez intensyfikację zakupu licencji) część środków kierowanych na ekstensywny, tradycyjny rozwój dziedzin działy I, a po wtóre, jak najszybsze zwiększenie ilości kadr wykształconych, w tym zwłaszcza z wyższym wykształceniem i podniesienie ich jakości stosownie do wymogów nowoczesnej nauki i techniki poprzez system szkolenia, doskonalenia i przeszkalanania uczniów, studentów i dużej części pracujących już kadr.

Oprócz tego podstawowego kierunku, umożliwiającego radykalne przyspieszenie tempa wzrostu społecznej wydajności pracy, należy zwrócić uwagę na inne możliwości wzrostu wydajności pracy w produkcji materiałnej dzięki racjonalizacji struktury zatrudnienia, zwłaszcza w dziedzinie podziału zatrudnienia na rolnictwo i gałęzie pozarolnicze. Brak zasadniczego postępu w zmianie struktury agrarnej sprawił bowiem, że wzrost wydajności pracy w polskim rolnictwie był bardzo niski i liczony wskaźnikiem produkcji czystej na 1 rolnika nie przekraczał 2 proc. rocznie (50 proc. za okres 1950—1970) w tym czasie, gdy w krajach Europy Zachodniej wydajność pracy na 1 rolnika wzrosła ok. 4-krotnie, na skutek zmniejszenia o ok. 60 proc. zatrudnienia rolniczego, co nastąpiło w warunkach przyspieszonej urbanizacji.

Podczas gdy u nas wydajność pracy w rolnictwie rosła znacznie wolniej aniżeli w działach pozarolniczych, to w Europie Zachodniej było odwrotnie, wydajność pracy w rolnictwie rosła najszybciej na skutek szybkiego odpływu siły roboczej z rolnictwa.

Kontynuacja dotychczasowych trendów powolnego odpływu siły roboczej z rolnictwa i doprowadzenie jej do liczebności np. do poziomu 4 mln osób w r. 1990, oznaczałoby konieczność wyjątkowego przyspieszenia tempa wzrostu wydajności

pracy w działach pozarolniczych, co prawdopodobnie byłoby niemożliwe, względnie wywarłoby nacisk na ograniczenie rozwoju usług oraz postępu w skracaniu rocznego czasu pracy.

Odwrotnie zaś, przyspieszenie tempa spadku zatrudnienia rolniczego np. do poziomu 2,5 mln osób w r. 1990 umożliwiłoby zmniejszenie tempa wzrostu wydajności pracy do jakichś wyobraźalnych granic oraz realizację programu skracania rocznego czasu pracy. 2,5-krotne zmniejszenie liczebności ludności rolniczej przy skróceniu czasu pracy i przy wzroście produkcji rolniczej w okresie 20 lat np. o 60 proc. tj. ok. 6-krotny wzrost godzinowej wydajności pracy jest w pełni możliwy, jeśli uwzględnić np. ten fakt, że już obecnie wydajność pracy rolnika w NRF liczona roczną produkcją mięsa na 1 zatrudnionego w rolnictwie wynosi 1 500 kg, wobec wydajności polskiego rolnika 360 kg, jest zatem 4-krotnie większa.

Z obliczeń wynika, że takie przyspieszenie odpływu siły roboczej z rolnictwa — umożliwiłoby — zmniejszenie tempa wzrostu wydajności pracy w przemyśle z 10 proc. do ok. 8,5 proc. Dodatkowo rezerwy obniżenia wymogów w zakresie wzrostu wydajności pracy mogą być związane z racjonalizacją procesu świadczenia usług w warunkach radykalnej poprawy struktury sieci osiedleńczej oraz infrastruktury technicznej i społecznej, przy maksymalnym ograniczeniu jej elementów rozproszonych, związanych nieuchronnie z niską wydajnością pracy przy świadczeniu tych usług, z niskim poziomem technicznym ich świadczenia, absorbującym nadmierną liczbę zatrudnionych.

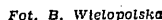
Kluczem do racjonalizacji zatrudnienia w usługach i do względnie zmniejszenia (tj. do zwiększenia zasobów ludności pracującej w produkcji materiałnej) przy jednoczesnym podniesieniu poziomu technicznego i jakości usług, może być, moim zdaniem, przyspieszenie tempa rozwoju dużych lecz nie największych miast oraz planowa koncentracja zakładów pracy w określonych dzielnicach przemysłowych tych miast.

Przytoczone proporcje i wskaźniki wskazują na wyjątkową wagę problemu i konieczność jak najszybszego podjęcia kroków, które umożliwiłyby pozytywne rozwiązanie zarysowujących się w okresie po 1975 r. sprzeczności między ogólnym tempem wzrostu gospodarki, niezbędnym programem społecznym i tempem wzrostu wydajności pracy,

Nr 34 (1040) – 22.VIII.1971

o problemach gospodarczych

S.C.



sujać terror fizyczny. Kierownik wy-
szła napisal w tej sprawie do dy-
rekcji: „... zaloga wydzialu wraz z
kolektywem jest wstrazszana pasz-
kiewlem jak wpynal do FSC. Wymie-
nieni pracownicy nie beda przy-
stapili do podpisania petycji. Wyma-
gniecie wnioskow nie pil. Zadzamy wycia-
gniecie wnioskow (wobec milicji).
Prowadzacy dochodzenia nie rozma-
wali z naszym zatrzymanym pracow-
nikiem, z ktorym nie bylo kontaktu.
Nie do stwierdzenia niezgodnych z
prawda.” Gazeta zakladowa „Buduje-
my Samochody” powatpiewa, w to,
ze kierownik wydzialu lepiej wie o
tym, czy ktorys z jego pracow-
nikow nie wydzialo z pracy, czy
nie zozna mozymordy.

■ Kilka lat temu do Wroclawa
sprowadzono plyty chlodnikowe, re-
klamowane wtedy w prasie jako od-
pornie na temperature, wplyw na re-
gule, nie wydzialo z pracy, nie re-
gule. Na gazeta, sie prorocza. Od lat

● Pan Perz drł swojego „Flaka” 12 godzin na dobę naprawy w warsztacie w miejscowości Wolańsk, zlecając wymianę części rurowych i nakładek hamulcowych. Pierwszą reperację wykonano za poważną, kwestionowaną skądinąd kwotę ponad 1400 zł, drugiej nie. Kiedy Pan Perz wyjechał z TOS zraz się wyrzucił bo odpadał mu koło, które nie miało odpowiedniego nakładka, jednak zmienił nakładki hamulcowe, odkręcił śruby, którymi koło jest przykręcone i zapomniał je przykręcić napowrót. Szczęśliwy, że uszedł z życiem pan

tyś, złożony zawiadomiono prasę, dziennikarzy zaś „Motocyzy wyślazła ze złości” i teledyski do nie produkowanych już motocykli, że decyzyje o zamianieniu ich w złom podjęto po dokładnym rozważeniu wszystkich innych możliwości, po przeprowadzeniu analiz ekonomicznych, zgodnie z instrukcjami najwyższych władz itp. A potem dziennikarz Jerzy Sosnowski z „Przeglądu Sportowego” zszedł do sklepów szukać takiego teledysku, jakie zniszczonego starego typu motocykle WFM i SHL licznie jeżdżą bowiem po Polsce. Rzecz była nie do dostania.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Dodatkowa trudność stwarza nie terminowa realizacja dostaw zamawianych opakowań i nieodpowiednich ich jakości, często nierówna taryfa różnego rodzaju lubianek i skrzynek. Próbując znaleźć rozwiązania tych problemów zaimportowano ostatecznie partię opakowań z tworzyw sztucznych, które rozprzeczają się w niektórych rejonach plantacyjnych.

...prorocy, wysyłano w niedzielę do nieświadców letniskowych: napoje, kanapki, herbatniki, drożdże, kasie, czekoladę. Głównym przyczynkiem do tego było to, że np. w okolicach Kielc, gdyż przedsięwzięcie okazało się nierentowne. Koszty wysyłania obiadów i sklepów są większe niż zysk, gdyż ludność ludzka nie chce ciastek, drożdży, herbatników, cukierków i czekolady. Pomyśl, że można wysłać ciasteczki z takimi wkuwalnymi, kłującymi igłami, które w ręce, które sąsiadują nabywców zrodzi się weń wszelkiego prawdopodobieństwa z koncem przyszedł 5-latki.

● Od siedmiu lat remontowany jest dom, który jest 5 latni. W Ewangelice 2, ale zakończył remontu nie można, gdyż wstawione 5 lat temu a niekietowne szczyby wypadły, gniją nowe drzwi, gdyż od kilku lat nie ma ich, gdyż nie ma podłogi, nie wstawiono i tak całe wyremontowane wnętrze budynku niszczy się od wody ciekającej z nieszczelnego na razie, dachu. Po położeniu nowego dachu, który ma być podłogę od nowa, że zaś w międzyczasie dom znów zacznie przeklekać dom przy Ewangelice 2 skazany jest na remont wnetrzn

Kapłani wydecyz, żeby we ustroju, w politycznym urucho-

Mini-magnetofon

Mini-magnetofon

Atomowce — później

Atomowce – później

Rząd brytyjski nie będzie finansować badań nad napędem jądrowym w grudniu, gdyż doszedł do wniosku, że

• Obwodowy Urząd Jakości Mięsa i Wąg skontrolował wagę stojącą koło bocznicy kolejowej w Czeszochowie, ale w żaden sposób nie mógł znaleźć jej nasiciela. W końcu przy okazji wchodzącego w grę urzędów instytucji oraz przedsiębiorstw nagabywano czy to czasem nie ich waga — odpowiedział, że nie. Bezpańska waga ma wartość 500 tys. złotych, a jej zawieszanie na słupkach to koszt 20 tys. Obecnie nasiciela poszukiwany jest droga anonsów prasowych.

• Dyrekcja Fabryki Samochodów Ciepłarowych w Starachowicach otrzymała od milicji zawiadomienie, że w miejscowości Starchowice w okolicy przystanku M0 zeznał, iż dwa albo trzy razy w tygodniu regularnie i do nieprzytomności upija się w fabryce w czasie pracy. Wódkę przynoszą zli

ciągu najbliższego dziesięciolecia napę-
ten nie zdobędzie przewagi ekonomicznej
nad siłami konwencjonalnymi. Sz-
cując się, że jeszcze z początkiem
osiemnastych koszty przewozu ładun-
ków na statkach jądrowych będą o 25-
proc. wyższe niż na statkach o napę-
dzie konwencjonalnym i że statki jądrowe
wymagać będą subwencji w wysokości
30-40 procent kosztów eksploatacji.

(WIT-A)

Błyskawiczne powielanie

W NRD wyprodukowano urządzeń Pentapac 100, które pozwala na natężenie miastowe powielanie tekstów, rysunków i szkiców. Zasada pracy urządzenia polega na wykorzystaniu metody termokopii. Reprodukowany dokument jest nawiętniany promieniami podczerwonymi przez specjalny papier, na którym powstaje reprodukcja dzięki różnicy, jaka zachodzi w absorbowaniu promieni cennych przez ciemne i jasne punkty na dokumencie. Urządzenie działa momentalnie i prosto, nie wymaga żadnych praktycznych przygotowań. Wyposażenie w Pentapac 100 specjalnego szkolenia. (Presse Int. VI, Pentapac 1971 - wg PT)

Nowy polski skay

W bieżącym roku Dolnośląskie Zakłady Tworzyw Sztucznych w Oławie zamie-

Automat do produkcji bombek

Zespół racjonalizatorów ze spółdzielni ogrodników z siedzibą w Koszalinie skonstruował automatyczną maszynę do produkcji bombek choinkowych. Opatent na wynalazek jest już w toku. Wzrosty zastąpi trudną i szkodliwą pracę kilkudziesięciu osób oraz przyniesie oszczędność rzędu kilku mln zł rocznie. Warunkiem do dalszego rozwoju jest dostawa do dociąg, ze podobne automaty znane są tylko w JAS i NRE. (PAP)

Nowoczesny odkurzacz

Andrzej Janerka z Zakładów Aparatu-
ry Spawalniczej Im. Komuny Paryskiej
wrocławskiej wymyślił nowy typ agro-
gatu ssącego powłozę, przeznaczony
zwłaszcza do wykorzystania w odkurza-
czach. Ten nowoczesny agregat charak-
teryzuje się bardzo wysoką sprawno-
ścią, przy minimalnym zużyciu prądu.
Nowatorstwo rozwiązania polega m. in.

Aparat do perfuzji wątroby

Grupa specjalistów z Łódzkiej Akademii Medycznej skonstruowała aparatę pozwalającą na podłączenie do organizmu pacjenta wtroby zwierzęcej, zastępującej przez pewien czas funkcję tego organu u człowieka. Urządzenie wyposażone jest w szereg dodatkowych elementów jak utleniacz krwi, dozomierz tętna. Aparatura służyć może do przeprowadzenia pozaustrojowej perfuzji innych wyizolowanych narządów jak nerek czy rzusłki. (BNT-PAP)

Przeciw wirusowi A

We Wszeczhwiązkowym Instytucie Naukowo-Badawczym Chemii i Farmacji (ZSRJ) stworzono nowy preparat zapobiegający grypie, wywołanej wirusem A. Jak ten, o nazwie oksołina, wykazał w roku prób wysoką skuteczność nie tylko w leczeniu zachorowań dróg oddechowych, lecz także w niektórych przypadkach chorób oczu i skóry. (WiT -AR)

W mur — jak w masło

Urządzenie do przecinania, wykonywania otworów, szczelin itp. — to wy-

Originalne rozwiązanie tunelu

W Wuppertalu (NRF) otwarto nowy tunel 906-metrowej długości, łączący centrum dzielnicy Elberfeld z autostradą. Tunel ten jest z widoków rozdzorów rozciągnięty wzdłuż wzniesienia, w kierunku którego przebiegałby przebieg autostrady. Boczne ściany tunelu wyłożono płytami stalowymi, które w zimie nie śniegu niekryjącego się w tunelu, nie powodują powstania lodu. Ściany tunelu wyłożono płytami stalowymi, które w zimie nie śniegu niekryjącego się w tunelu, nie powodują powstania lodu. Ściany tunelu wyłożono płytami stalowymi, które w zimie nie śniegu niekryjącego się w tunelu, nie powodują powstania lodu.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nac.), Mirosław Dynner, Jerzy Dzięcielowski, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nac.), Marian Sikora, Karol Szware, Wiesław Szyndler, Janusz Szewczyk, Barbara Winięska, Włodzimierz Wozniak, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misłak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner.
Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 23-24-11.

OŚWIADCZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach województwa warszawskiego.

WARUNKI PRENUMERATY: Ceny prenumeraty krajowej: kwart. 36.— zł, półr. 52.— zł, roczn. 104.— zł.
Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zaniżać prenatęte wyliczone w tabelkach ogłoszeniowych o 10% lub więcej.
Prenumeratę zagranicą można płać w złotych polskich lub w dolarach amerykańskich w wysokości 100% wartości ogłoszenia.
„Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 39 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).
Prenumerację za dziełami wysyła się za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej.
Konto PKO nr 1-10-10020
Przedział egzemplarzy numerów zdezakumulowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”.
Numer Indeksowy 38603.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

ZWŁI gospodarcze

aktorzy 28-33-42 i 23-38-54, sekretariat redsk.

Zam. 3121 U